

Jacek Bierut  
**Cechy wrodzone**

Abebe  
Lea  
Pazur  
Babcia  
Dasza  
Mocznik  
Radka  
Prokuratora

*Abebe łązi. Naciągga ramiona, plecy i szyję. Na widowni szeleści papierek. Abebe szuka wzrokiem źródła szelestu. Szelest ustaje. Abebe znacząco wkłada kciuk do ust. Ssie. łązi. Naciągga ramiona. Staje na rękach. Na widowni kichnięcie.*

Abebe: Nasmark.

*Abebe bierze do ręki woreczek z ziemią. Przesypuje ją, bada, mamrocze. Odkłada woreczek, wyjmując cztery butelki: piwo, wino, wódka, szkocka. Otwiera je wprawnie. Wącha po kolei. Dzwoni telefon Abebe. Lea się przebudza. Wynurza się z barłogu. Bardzo niekompletnie ubrana. Abebe odbiera.*

Abebe: Tak?

Głos Pazura: Czekam.

Lea: Wyprostuj się.

Abebe: To wiem. A co robisz?

Głos Pazura: Idę. Kupiłem taką trutkę.

Abebe: Idem per idem, do tego się dochodzi. Trutka kupiła trutkę.

Lea: Wyprostuj się.

Głos Pazura: Tylko bez „per”.

Abebe: Kupiłeś taką trutkę. To zbyt wprost. Wódka pijąca wódkę? Ciemność w ciemnościach.

Głos Pazura: Nie wódkę, tylko trutkę. Ślimaki po niej umierają, a potem inne je jedzą i też zdychają.

Abebe: I życie się wzmaga? Jak ty, idziesz, chociaż czekasz?

Lea: To on?

Głos Pazura: Czekam.

Abebe: On myśli o sobie, że jest jak światło. Jak ono jedyny. I wierzy, że życie się wzmaga w przechodzeniu od wydarzenia do wydarzenia.

Lea: To on. Wyprostuj się.

Głos Pazura: Ja nie mogę tak gadać. Posypię i wracam. Masz godzinę. Jakie światło? Światło jest łatwe, bardzo łatwo, pstryk i światło.

Abebe: Trutka kupiła trutkę. I czeka. I idzie, chociaż stoi. A zabici zabijają. A jak zazdrości. Jak czajnik filiżance.

Lea: To on.

Abebe: On i tak potrzebuje tylko nazwisk. Ludzie poklikają albo nie, ale mają czym posypać sobie głowy (*grzebie w woreczku z ziemią*), a kasa płynie.

Głos Pazura: Jakich nazwisk, jaki czajnik, jaka wódka, ćwoku? Podpisałeś umowę.

Abebe: Pieniądze.

Lea: Ile?

Abebe: Wiesz, czego ty ode mnie chcesz?

Głos Pazura: Ludzie tacy jak ja zawsze wiedzą, czego chcą od takich jak ty. Na tym to właśnie polega. Tacy jak ty nigdy tego nie rozumieją. I zawsze to będą dawać za grosze.

Abebe: Ludzie tacy jak ty, ech, ludzie tacy jak ty idą, chociaż stoją. Sam popatrz. Czajnik zazdrości filiżance. Skarpety zazdrozczą butom. I odwrotnie. A kto jest wybrany, temu się zazdrości i nie błogosławi.

Głos Pazura: Ale to ja wiem, czego chcę. I sam wybieram.

Abebe: Swoją drogą lepszy głupek, który się myli, niż mędrzec, któremu się nie chce.

Głos Pazura: Nie musisz chcieć. Po prostu musisz.

Abebe: A czego tu chcesz? Chcesz ode mnie zdań. Rozumiesz? Niczego ode mnie nie chcesz. Zdań. Podpisanych moim nazwiskiem.

Głos Pazura: Macie, robaczki, żryjcie, robaczki.

Abebe: W lutym? A gdzie ty w lutym ślimaka widziałeś? Kto truje ślimaki zimą? Sam popatrz, tylko ludzie tacy jak ty.

Głos Pazura: Nie znasz się na tym, mędrco. To się nazywa planowanie. To się musi do wiosny nasycić otoczeniem. Żeby żarty. Żeby wyzdychały. Żeby żarty je ich dzieci i też zdychały. Jak tacy jak ty. Myślisz, że nie wiem, po co czytacie stare książki z ołówkiem w ręku?

Abebe: Tak to jest, zabici zabijają, pisarze przepisują, dlatego zostaw otoczenie w spokoju, bo cię otoczy i będzie po tobie.

Głos Pazura: Nie strasz, nie strasz. Nie przeczytałeś umowy, mędrco.

Abebe: Piętnaście stron bełkotu.

Głos Pazura: Naści ślimaczki kielbaski. Całą noc robiłeś pompki. Nie dasz rady w godzinę.

*(szeleści papierek)*

Abebe *(rozgląda się po ścianach, ssie palec)*: Sprzedałeś im się.

Głos Pazura: Nikomu się nie sprzedawałem. Raczej kupiłem. Ciebie, mędrco. Podpisałeś umowę.

Abebe: Kupiłeś bełkot. Chcesz opłacić przemianę płynnego żaru w martwy diament. Opłacasz niemożliwe.

Głos Pazura: Już ja wiem, co kupiłem.

Abebe: Napiszę ci to. Doustny czopek. „Uwolnij się” będzie ci się rozpływało w ustach *(ssie palec)*. Powinien się klikać. *(grzebie w woreczku)* Będzie czym posypać sobie głowy.

Głos Pazura: Właśnie dlatego dzwonię. Odkryłeś coś? Jakieś, że nie ma śmierci, nie ma urodzin? Inną bzdurę?

*(szeleści papierek, Abebe rozsypał trochę ziemi, klęknął, zebrał ją starannie i wsypał z powrotem do woreczka)*

Abebe: Tak. Właściwie to nie ja. Od tego się zaczyna każda religia. Na początku było nie słowo, tylko to, czego jesteś świetnym przykładem. Pasujesz do każdej religii. Czekasz. Ludzie w zasadzie chcą tylko wiedzieć, jak przeczekać, ale żeby to było przyjemne i podpisane dobrym nazwiskiem. Żeby mogli uwierzyć. Jak przeczekać robotę? Jak przeczekać wieczór w kinie? Jak przeczekać dzieciństwo własnych dzieci?

Głos Pazura: Tak, ślimaczki, poczekamy, powyciągacie kopyta. I do nieba. A co ma kino do tego?

Abebe: Jak przeczekać neurotyczne potrzeby robienia czegoś, co przyniesie ekstazę i szczęście? A ty chcesz tego w najgłupszej formie.

Głos Pazura: Formę zostawiam tobie. Tylko wiersza nie chcę. Za wiersze nie płacę. Wiersze to wiesz...

Abebe: Forma jest z góry określona. I mnie mierzi. Zdania. Jak przeczekać wieczór w teatrze? Fajne zdanie na początek, prawda?

Głos Pazura: W teatrze? Porypało cię? O teatrze chcesz mi pisać? Ktoś jeszcze chodzi do teatru? Po co? To już lepiej pisz o kinie.

Abebe: Nie zrozumiałeś. Jeśli zacząłbym od zdania „Jak przeczekać wieczór w teatrze?”, przeczytaliby to ci, którzy się zastanawiają, jak przeczekać własne życie. I poszliby do teatru.

Głos Pazura: Dobrze! O tym mówię. Radź sobie. Podpisałeś umowę. Godzina. Ja wam dam robaczki.

Abebe: Normalnie działa to tak: pobieranie śmierci, rozdawanie życia. A u ciebie jak zwykle odwrotnie. Wiem, ile dostajesz na to publicznych pieniędzy.

Lea: A tobie niby o co chodzi?

Głos Pazura: A tobie niby o co chodzi?

Lea: Że inni powinni cię co najmniej czytać, ale jakby pili słońną wodę i przez to coraz bardziej spragnieni. I w dodatku osobno wodę, osobno sól, osobno ziemniaki.

Głos Pazura: Żeby cię czytali. Konając z zachwytem. Ale nie w pociągu. Ma być na stole bilardowym. Albo na ławce w parku. Jesteś ćwokiem. Masz godzinę.

Abebe: Aż zużyje się życie i powrócą proporcje rzeczy. A skąd wiesz, że robiłem pompki?

Głos Pazura: To pa. *(rozłącza)*

Lea: To akurat ładne było. Życie się wzmacnia w przechodzeniu od wydarzenia do wydarzenia.

Abebe: Ale życie wróbla nie skapuje z dzioba.

Lea *(patrzy na butelki)*: Pijesz? Ożeń się z tymi butelkami, skoro je tak kochasz.

Abebe: Wącham.

*(Na widowni szeleści papierek. Lea podchodzi do butelek. Wącha. Kicha)*

Abebe: Nasmark.

Lea: Czego on chciał?

Abebe: Chyba nas podgląda. Następny zakochany. Ty się kiedyś doigrasz. Ubierz się. Ale chciał wytruć ślimaki.

Lea: W lutym? A nie mówiłam? Uważaj na niego. To taki człowiek, co pamięta, planuje i pielęgnuje. On cię wykończy.

*(Dzwoni telefon Abebe)*

Lea: Jak zobaczyłam te jego pazury, od razu wiedziałam. On cię wykończy. Tacy ludzie nigdy nie powinni chodzić w sandałach.

Abebe (*odbiera*): Jak dobrze, że dzwonisz.

Głos Babci: Nie chcę już żyć.

Abebe: Co się znowu stało?

Głos Babci: Właśnie nic. Nie chcę już żyć. Przyjedziesz?

Abebe: Nie mogę. Umowę mam. Coś się stało?

Głos Babci: A co się miało stać? Właśnie nic. Życie się wzmaga w przechodzeniu od wydarzenia do wydarzenia, a jak one się kończą, to ja nie chcę już żyć.

Abebe: Przyjadę. Ale nie teraz.

Głos Babci: A co się stało? To ciekawe.

Abebe: Muszę skleić kilka zdań, bo mnie straszą, że mnie zniszczą, a nie ma już nic do napisania.

Głos Babci: Fakt. To się skończyło. Kiedy mi dziadek zrobił to, co zrobił.

Abebe: Przestań. On niewinny. On tylko umarł.

Głos Babci: Mógł poczekać.

Abebe: Czasami można, a czasami się nie da. Widocznie nie mógł czekać. Muszę kończyć. Przyjadę.

Głos Babci: A ja? Uszy mi strasznie urosły. Strasznie.

Abebe: Przyjadę.

Głos Babci: Tak mówisz, ale nie zdążysz. Ja też już nie mogę.

Abebe: Babciu.

Głos Babci: Mam plan.

Abebe: Masz plan?



Lea: To ty zawsze mówiłeś, że masz plan.

Głos Babci: Tak.

Abebe: Ale to ja zawsze mówiłem, że mam plan. Jaki plan?

Głos Babci: Mam całą szafkę tabletek. W kuchence ruski gaz. Noże mi żeś naostrzył. Mieszkam wysoko. Na dole beton. Wszędzie beton. Na parapet jeszcze wylizę. Podstawię taboret dziadka i wylizę. Jakby się nie udało, mogę wstrzymać oddech. I zasuszyłam sobie słoik muchomorów na czarną godzinę. Albo po prostu zdechnę i już.

Abebe: Przyjadę, ale potem.

Głos Babci: Twoja matka będzie mi chciała dać garsonkę. Ale nie pozwól. Jak wejdiesz, zobaczysz buty i zieloną sukienkę. Tę wiesz, co mi ją dziadek ten. Tak chcę. Samą sukienkę. Rozumiesz?

Abebe: Prześpij się. Przyjadę.

Głos Babci: Ale samą! Przespać się? Ty nic nie rozumiesz. Śnią mi się źli ludzie. Płaczą mi przez sen. A jak śpię, podrzucają mi w kuchni karteczki z numerami telefonów albo jakieś ulotki. Potem mam myśleć. Co to za telefon? Zwariuję. I muszę dzwonić. I nikt nic nie wie. A telefon na podsłuchu (*szeleści papierek*). I dzwonią, i mnie straszą, że jak czegoś nie zrobię, to mi wyłączą. Oni wszystko wiedzą.

*(Babcia kicha i się rozłącza)*

Abebe: Nasmark. Babciu! Babciu!

Lea: I niby po co to pootwieraleś?

*(Dzwoni telefon Abebe)*

Abebe (*odbiera*): Tak!?

Głos Daszy: Wojna! Nie wiesz? Przyjedź po mnie na lotnisko. Dziecko weź. Oszaleję! Swólcz!

Abebe (*rozłącza*): Pomyłka. Kurwa mać! Zaczęło się. Wojna! Jednak wojna!

Lea: Kto dzwonił? Ona?

Abebe: Nie ma żadnej jej. Wojna. (*włącza telewizor lub radio, telefon kładzie obok odbiornika*)

(*Komunikat o wojnie. Najlepiej oryginalny z napaści Rosji na Ukrainę*)

Abebe: Rosja to nie jest normalny kraj. Rassija eto niet normalnaja strana.

Lea (*wyłącza telewizor lub radio*): To leć. Tylko co wymyślisz? Sól w domu jest. Woda i ziemniaki też. Palenie rzuciłeś. Butelki masz pootwierane. Ja nie odeszłam. Nie masz pretekstu. Wojna? To żaden pretekst. Ale leć, dzwoń do niej. Ale ja jej powiem, ile zarabiasz, powiem o twoim refluksie i co ci trzeba gotować.

Abebe: Nie zdążę. Pomożesz? (*wącha butelki*)

Lea: Czekaj. Daj się ubrać. Sam się ubierz. Na golasa jestem niepiśmienna (*wygrzebuje z bartłogu spódnicę na gumce i ją na siebie naciąga*).

Abebe: Nie ma czasu. Babcia znów to samo.

Lea: Ostatnią rzeczą, którą zrobi, będzie samobójstwo?

Abebe: Że uszy jej urosły. Dyktuję!

Lea: Czekaj!

Abebe: Bo ucieknie!

(*Lea odnajduje laptop*)

Lea: Już!

Abebe: Wojna – kropka. Albo wykrzyknik! Jak to napisać? Tego nie pisz. To pisz. Wojnę ludzkość wymyśliła wcześniej niż pokój – kropka. A potem, jak ją przeczekać. Ale jedna z ludzkich ras wciąż nie połyka od razu – kropka. Najpierw

minimum trzy razy przepłukuje usta połykaną treścią – kropka. Płyn musi się przecież odpowiednio ustawić na języku – kropka. Przechylony z naczyń leży zawsze niewygodnie – przecinek – tak niewygodnie – przecinek – że trudno przewyciężyć wrażenie – przecinek – że połykając od razu, przecinek, można się zakrztusić – przecinek – a nawet udusić.

Lea: Dwa razy „że”.

Abebe: Trudno. Nikt nie zauważy. Ty myślisz, że ja nie wiem, kim oni są? Zostaw dwa razy „że”. Wojna. Nie ma czasu na pierdoły. Dalej. Pisz. Stąd. Szczególnie alkohol pity w ten sposób jest trudny do odpowiedniego ułożenia w jamie gębowej – przecinek – niemal tak trudny – przecinek – jak popijane wodą tabletki – kropka. Boże, ona ma tych tabletek. Tego nie pisz. To pisz. Picie alkoholu przy tej komplikacji – przecinek – poza tym – przecinek – że (*podkreśla*) wygląda dość ohydnie – przecinek – przynosi jednak pewne korzyści – kropka.

Lea: Bez interpunkcyjnych dawaj. Już się obudziłam.

Abebe: Alkohol przenika do ciała i umysłu już w ustach – przecinek – korzystając z cudownych właściwości naczyń włosowatych – przecinek – kapilar – przecinek – mieszczących się pod językiem – kropka. Połykany od razu – przecinek – niezależnie od rodzaju i mocy – przecinek – nieco bardziej kaskadowo i gwałtownie trafia w pewne poziomy świadomości – przecinek – zakłada klamrę głębiej lub płycej – kropka.

Lea: Dawaj bez znaków interpunkcyjnych. Obudziłam się. Dam radę. Nie rozumiesz?

Abebe: Na przykład piwo ściska samo zwińczenie czegoś, co czasami skłonni bylibyśmy nazwać aurą. Usadawia się na górze i swoim ciężarem przydusza lekko aurę ku dołowi, zmiękcza jej wnętrze i wyraźnie ją wybulając. W języku potocznym mówi się po prostu, że zamula. Wino, dobre czerwone wytrawne wino, najlepiej pochodzące z biedniejszych krajów, rozszerza ją nieco we wszystkich kierunkach, nadając jej w dodatku charakterystycznych strzępów, co powoduje większe jej dotlenienie i otwarcie na otoczenie. Przydaje także intensywności samemu jej posiadaniu.

Lea: Fakt.

Abebe: Trunki mocniejsze atakują jej podstawę, ściskając ją tuż nad sklepieniem czaszki, przez co wierzch aury otwiera się stanowczo i nieregularnie, jakby w kształt zwichrowanego, nałożonego na łeb, mocno ściśniętego snopka dojrzałej pszenicy. Wypada tu dodać, że szkocka działa inaczej, aura wyrasta już na poziomie uszu, dość bujnie i wyraźnie na boki, zakręcając jednak dalej ku górze i bijąc w niebo już nie snopkiem, tylko jak dwa mocne snopy światła, rozpraszające się gdzieś, gdzie na pewno nie mamy rady sięgnąć ręką, a być może nawet wzrokiem.

Lea: Poleciałeś

Abebe: Przepłukiwanie jednak ust płynem niweluje nieco te różnorodności, pozwalając aurze przybierać kształty w większym stopniu zależne od chwili, towarzystwa i otoczenia, a ciału na spokojne wytracanie poczucia własnej obcości. Ciepła fala pozwala łagodnie wejść w poczucie pewnej intymności z własnymi członkami, a także z tym niewidocznym fioletowawym słońcem, które zaczyna rozgrzewać od wewnątrz odzyskiwane ciało, przywraca nad nim władzę i przyjemność posiadania go w różnych celach.

Po tak odwleczonym łyku następuje niezwykle miły moment pewnego wewnętrznego ruchu, który prowadzi do scalenia ciała i nadania mu naturalnej wielkości, poczynając od paznokci u stóp, na czubku aury kończąc. Człowiek zaczyna nieco pewniej się rozglądać, nieco lepiej orientować względem otoczenia, staje się niemal pewny siebie, niemal silny, jakby zmartwychwstawał, a wraz z nim zmartwychwstawało coś w rodzaju miłości własnej albo tylko akceptacji siebie w takiej postaci, w jakiej miało kaprys zwrócić mu ją na chwilę życia, co każdego czyni tym, kim jest.

Lea: Z „ją”?

Abebe: Z „ją”. Dalej. I to się nasila aż do chwili, kiedy wraz z kolejnymi odpowiednio przygotowanymi łykami dochodzi się do ściany, kolejnego momentu, kiedy gwałtowny przyptyw mocy i nagłe scalenie wszystkich cząstek ducha i ciała prowadzi do wrażenia, że wewnętrzne wibrujące ciepło rozsadzi w końcu to pomieszczenie dla bezbolesności, to mieszkanie dla wracającego właśnie na swoje miejsce dziecka w scalonym człowieku, w tym nieszczęściu między łukami nawiasu.

Lea: Koniec? A wojna?

Abebe: Koniec.

Lea: Przeczytać?

Abebe (*niby pytając widownię, ale nie pytając widowni, szeleści papierek*):  
Przeczytać? Chcesz mnie dobić?

Lea (*czyta, początkowo niemal podniośle, szybko jednak się podśmiechując, aż do stanu, w którym zaśmiewa się do łez, narastającym śmiechem, Abebe i widownia powinna od pewnego momentu padać ze śmiechu. Lea nie musi doczytać do końca, przykuca w odpowiednim momencie, spódnica rozkłada się na boki, kiedy Lea się podnosi, na podłodze widać mokrą plamę*): Wojna! Wojnę ludzkość wymyśliła wcześniej niż pokój. A potem, jak ją przeczekać. Ale jedna z ras ludzkich wciąż nie połyka od razu. Najpierw minimum trzy razy przepłukuje usta połykaną treścią. Płyn musi się przecież odpowiednio ustawić na języku. Przechylony z naczynia leży zawsze niewygodnie, tak niewygodnie, że trudno przezwyciężyć wrażenie, że połykając od razu, można się zakrztusić, a nawet udusić.

Szczególnie alkohol pity w ten sposób jest trudny do odpowiedniego ułożenia w jamie gębowej, niemal tak trudny, jak popijane wodą tabletki. Picie alkoholu przy tej komplikacji, poza tym, że wygląda dość ohydnie, przynosi jednak pewne korzyści. Alkohol przenika do ciała i umysłu już w ustach, korzystając z cudownych właściwości naczyń włosowatych, kapilar, mieszczących się pod językiem. Połykany od razu, niezależnie od rodzaju i mocy, nieco bardziej kaskadowo i gwałtownie trafia w pewne poziomy świadomości, zakłada klamrę głębiej lub płycej.

Na przykład piwo ściska samo zwieńczenie czegoś, co czasami skłonni bylibyśmy nazwać aurą. Usadawia się na górze i swoim ciężarem przydusza lekko aurę ku dołowi, zmiękcza jej wnętrze i wyraźnie ją wybulając. W języku potocznym mówi się po prostu, że zamula. Wino, dobre czerwone wytrawne wino, najlepiej pochodzące z biedniejszych krajów, rozszerza ją nieco we wszystkich kierunkach, nadając jej w dodatku charakterystycznych strzępów, co powoduje większe jej dotlenienie i otwarcie na otoczenie. Przydaje także intensywności samemu jej posiadaniu.

Trunki mocniejsze atakują jej podstawę, ściskając ją tuż nad sklepieniem czaszki, przez co wierzch aury otwiera się stanowczo i nieregularnie, jakby w kształt zwichrowanego, nałożonego na łeb, mocno ściśniętego snopka dojrzałej pszenicy. Wypada tu dodać, że szkocka działa inaczej, aura wyrasta już na poziomie uszu, dość bujnie i wyraźnie na boki, zakręcając jednak dalej ku górze i bijąc w niebo już nie snopkiem, tylko jak dwa mocne snopy światła, rozpraszające się gdzieś, gdzie na pewno nie damy rady sięgnąć ręką, a być może nawet wzrokiem.

Przepłukiwanie jednak ust płynem niweluje nieco te różnorodności, pozwalając aurze przybierać kształty w większym stopniu zależne od chwili, towarzystwa i otoczenia, a ciału na spokojne wytracanie poczucia własnej obcości. Ciepła fala pozwala łagodnie wejść w poczucie pewnej intymności z własnymi członkami, a także z tym niewidocznym fioletowawym słońcem, które zaczyna rozgrzewać od wewnątrz odzyskiwane ciało, przywraca nad nim władzę i przyjemność posiadania go w różnych celach.

Po tak odwleczonym łyku następuje niezwykle miły moment pewnego wewnętrznego ruchu, który prowadzi do scalenia ciała i nadania mu naturalnej wielkości, poczynając od paznokci u stóp, na czubku aury kończąc. Człowiek zaczyna nieco pewniej się rozglądać, nieco lepiej orientować względem otoczenia, staje się niemal pewny siebie, niemal silny, jakby zmartwychwstawał, a wraz z nim zmartwychwstawało coś w rodzaju miłości własnej albo tylko akceptacji siebie w takiej postaci, w jakiej miało kaprys zwrócić mu ją na chwilę życia, co każdego czyni tym, kim jest.

I to się nasila aż do chwili, kiedy wraz z kolejnymi odpowiednio przygotowanymi łykami dochodzi się do ściany, kolejnego momentu, kiedy gwałtowny przyptyw mocy i nagłe scalenie wszystkich części ducha i ciała prowadzi do wrażenia, że wewnętrzne wibrujące ciepło rozsadzi w końcu to pomieszczenie dla bezbolesności, to mieszkanie dla wracającego właśnie na swoje miejsce dziecka w scalonym człowieku, w tym nieszczęściu między łukami nawiasu.

*(Nieważne, gdzie przerwała czytanie, to pytanie wypowiada niemal poważnie)*

Lea: Ile on ci za to płaci?

Abebe: Nie wiem, daj mi spokój, nie czytam tych umów. To jakiś debil pisał.

Lea: Zawsze chciałam cię o to spytać. To jakieś dziwne jest (*ogląda woreczek z ziemią*). Jak się zostaje pisarzem?

Abebe: Każda i każdy ma inaczej.

Lea: A ty?

Abebe: Nie ma czasu.

Lea: Z pół godziny jest. O, zaznaczyłam cały tekst. Jak nie opowiesz, pyk, skasuję i leżysz.

Abebe: Myślałem, że chociaż ty nie jesteś podła.

Lea: O, popatrz, tu jest mój palec, a tu jest ten baton. Bach i nie ma. Nie odtworzysz już tego. To jak zostałeś pisarzem?

Abebe: Świnia.

Lea: Ale ciężka jest ma ręka.

Abebe: Ale zapiszesz?

Lea: Nie. Ta ręka waży już ze sto kilo. Nie utrzymam.

Abebe: Nic z tego dnia nie pamiętam, ale poszedłem wtedy do szkoły. Nie był to zwid słowny bez wyobrażenia, lecz zamek. Z rodzaju tych, wokół których wcześniej sporo się działo, choćby kiedy załadowano na furmanki co cenniejsze przedmioty i wywieziono je przez Czechy do Niemiec, choć i Czechy były wciąż niemieckie, i zamek, a same przedmioty były głównie książkami w języku polskim. Wtedy o tym nie wiedziałem, za to od razu spodobały mi się dwie dziewczynki i pani. Pani może jest najważniejsza, bo tłumaczyła mojemu ojcu, że to nieważne, że brzydko piszę, ważne, że wiem co, po co i jak. Ojcu to się nie spodobało, ale mnie zastanowiło, bo pani dodała, że na pewno będę miał kiedyś coś znacznie lepszego od zwykłej maszyny do pisania i będę wiedział, co z tym zrobić. Wolałem wtedy liczenie, bo liczenie jest łatwe i liczeniem łatwiej było mi zaimponować tym dziewczynkom i pani. Ale pani była już po mojej stronie, a one nie. Jedna nawet nie lubiła mnie bardzo, ale to bardzo, bo pani zadawała mi jakieś inne zadania. I pewnego dnia wyszła, ale wcześniej poprosiła jedną z tych dziewczynek, żeby zapisywała na tablicy niegrzecznych. Mój najlepszy kumpel, Hoper, od razu miał mi coś do powiedzenia i na tablicy pojawiło się moje nazwisko. Emocje w tym punkcie, natężenie i napięcie

sprawiły, że coś się stało. Reszta klasy szalała, ale ich nazwisk nie zapisano. A cóż to znaczy? Na pytanie *kto? co?* i o złoty środek między tymi skrajnościami w odpowiedzi padnie tylko moje nazwisko. Wobec mojej pani! Wydarłem się zatem przez ryki całej klasy: Tak się nie pisze! To błąd! Zrobiłaś błędy! Nie i, tylko jot, nie u otwarte, tylko o z kreską, i d na końcu! Tylko to wymyśliłem. Ta dziewczynka, Aśka, poprawiła. Przeczytałem. Ależ to zabrzmiało. Wolałbym to nazwisko. Potem pani wróciła i śmialiśmy się wszyscy poza Aśką. I pojąłem: pani może mieć rację.

Lea: Rozumiem. Musisz mieć komu dyktować. Tylko do tego jestem ci potrzebna. Od dawna to czuję. Słać?

Abebe: Mamy jeszcze z pół godziny, ale ślij. Jedziesz ze mną? No tak, ty masz to swoje coś. Lecę.

Lea: Do niej?

Abebe: Ostatnią rzeczą, którą zrobi, będzie samobójstwo!

Lea: A ja?

Abebe: No tak. Zapomniałem. Kocham cię. Uwielbiam cię za to, że jesteś taka piękna, mądra i dobra. Sprawiasz, że jestem szczęśliwy. Jestem szczęściarzem, że cię spotkałem na tym przystanku. Wiem, że ze wszystkim sobie poradzisz. Ale jak mogę ci pomóc? W ogóle wyglądasz wspaniale. Wszystko piękne. Wszystko masz najpiękniejsze. Najpiękniejsze biodra Europy. Nosek, broda, szyja. Mam dla ciebie niespodziankę. Ale to jak wrócę. I opowiesz mi, jak minął ci dzień? A potem wszystko ponaprawiam i nie będziesz mi już musiała przypominać. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Jakbyś z jakiegoś powodu się jednak martwiła, przypomnij sobie to zdanie. Może cię to zainteresuje, chciałbym się przy tobie zestarzeć. Całuję wargi jedne i drugie. To pa.

*(Abebe bierze woreczek z ziemią i wychodzi. Otwierają się drzwi szafy)*

Mocznik: Nareszcie. Prawie się zlaem.

Lea: Normalnie o tobie zapomniałam.

*(Mocznik biegnie za kulisy. Głośno oddaje mocz. Wzdycha)*



Mocznik: Całą noc łąził. Puszczął jakąś durnowatą muzykę. Spał.

Lea: Znów robił pompki? A jaką muzykę?

Mocznik: Spałaś? Przy tym? To jakiś świr. Sam też się darł. Jakieś skrzypce. Jakieś chóry. Takie coś. *(śpiewa, najlepiej dość nieudolnie - ale jednak czysto - fragment Kyrie Mozarta, podchodzi do butelek, rozgląda się za kieliszkiem, wybiera piwo, pije z butelki)*

Lea: Panie, zmiłuj się nad nami? O co chodzi z tą policją?

Mocznik: Uciekaem. Co za wojna?

Lea: Przed policją?

Mocznik: Bo pi-em. Potem w sklepie chciaem, ale zobaczyem cukierki i zjadłem. Ochroniarz do mnie, ja do ochroniarza, a potem nie wiem, policja, uciekaem. Dobrze to wino?

Lea: Jak robił pompki, to coś szykuje.

Mocznik: Nie spał. On śpi czasem? Nalać ci?

Lea: Nie.

Mocznik: Jakby mnie złapali, to bym siedział. Zawiasy mam. Za nic. Gdzie masz kieliszki? *(wdeptuje w mokrą plamę)* Co to? Co za wojna znowu? U niego zawsze coś.

Lea *(podchodzi do butelek, zakręca wódkę i szkocką, chowa je)*: Wiesz co, wypij to wino, bo i tak skiśnie, i spadaj. Albo lepiej weź je sobie i idź. I nie przychodź tu więcej. *(Wycierając plamę)* Za nic zawiasy ma. Podrabiałeś jego podpisy, debilu. Powinieneś wisieć. Najlepiej w jakiejś piwnicy. Jakby wiedział, że tu jesteś, to już by cię tu nie było, debilu, synu błota.

*(Walenie do drzwi, Lea otwiera, Mocznik w popłochu)*

Pazur *(Wysoki, gruby, tysi, z długą brodą. Na widok Mocznika)*: Wojna! A ten debil co tu robi?

Mocznik: Uciekaem.

Pazur: Co on tu robi? Albo on wychodzi, albo ja. Aż moczem jedzie.

Mocznik: Ja tu wino mam.

Pazur: Sikacza?

Lea: Obaj wychodzicie.

Pazur (*do Mocznika*): Dam ci teraz dwie najważniejsze lekcje w życiu. Skup się. Pierwsza... Nie pamiętam. Coś o religii. Żeby czekać. Ale druga... Wszystko sobie zapisuj. Idź, zapisz sobie i naucz się na pamięć.

Mocznik: Ale że co? Że to coś o pisarzach?

Pazur: Literatura... (*zachnął się*). Wiesz, co to jest literatura? Widzisz, nie wiesz. Nikt nie wie. A ja to rozumiałem. Dzisiaj rozumiałem. To jest to, co biedaki robią dla biedaków.

Mocznik: Ale że niby po co?

Pazur: Teatr. Tknęło mnie. On mi dziś mówił o teatrze. Przemyślałem sprawę, kochana. Teatr, to się liczy, nie jakaś tam literatura. Teatr jest inny (*w stronę publiczności*). Teatr to jest to, co biedaki robią dla bogaczy. Tak, tak. Nie ma się co śmiać. Tylko że bogacze o tym nie wiedzą. I nie mają się skąd dowiedzieć. I nigdy się nie dowiedzą, ale biedaki dalej to robią, bo myślą, że bogacze jednak kiedyś przyjdą. Kumacie?

Mocznik (*dwuznacznie*): Jakby coś... to ja teatr w kieszeni mam.

Pazur: Trzeba zacząć chodzić do teatru. On czasem jak coś powie, to aż człowieka tknie.

Lea: Idźcie stąd. A bogacze co robią i dla kogo?

Pazur: To już samo gówno. Moczem jedzie. Bogacze myślą tylko o jednym.

Lea: Jak wszyscy faceci?

Pazur: Jak orznąć biedaków. To ma swój sens. Jakby nie było bogaczy, to by nie było komunistów. Rozumiesz? Film na przykład. Kumacie? Bo jak bogacz ogląda film, to jest taki sam biedak jak biedaki. Niczym się nie różni. Siedzi i się gapi. Najwyżej zamiast chipsów sobie coś tam innego wcina i czymś innym popija. I dlatego jak bogacz robi film, to tylko dla biedaków, bo ich jest jak nasrał, a zarabia się od łebka. Bogacz nigdy nie zrobi filmu dla bogaczy. Oni tacy są.

Lea: O widzisz. Opera!

Pazur: Nie mieszaj mi. I niech on stąd idzie.

Lea: A ty co tu robisz?

Pazur: Bo wiesz. On przysłał ten tekst, ale nie mogę tak.

Lea: Ty nie możesz?

Pazur: Czytam, a w każdym zdaniu ty, ty, ty, i nie mogę o tobie zapomnieć. Wszystko mi się przypomina. Ty mi się śnisz. Płaczesz mi we śnie. Nawet jak nie śpię, to cię widzę. Piszesz mi przez sen słodkie esemesy, a one nie dochodzą. Fruwają w powietrzu, a ja nimi oddycham. O, tak. Jakbym fruwał.

B: Nic na to nie poradzę.

Pazur: Na przykład to. *(czyta z telefonu)* Aura wyrasta już na poziomie uszu, dość bujnie i wyraźnie na boki, zakręcając jednak dalej ku górze i bijąc w niebo już nie snopkiem, tylko jak dwa mocne snopy światła, rozpraszające się gdzieś, gdzie na pewno nie damy rady sięgnąć ręką, a być może nawet wzrokiem. *(Ocierając łzę)* Jakbym ciebie widział. To nie o tobie? On wszystko o tobie pisze. Jakby coś z ciebie mu dyktowało. Jakbyś była ze mną, też bym tak pisał. Ale to nie przejdzie?

Lea: A twoja żona?

Pazur: Przysłał mi ten tekst, jakby się nie zastanowił, kto to będzie czytał.

Lea: Gdzieś ty truł te ślimaki?

Pazur: Jakie ślimaki? Powiedział ci?

Lea: Wszystko mi mówi.

Pazur: Wszystko?

Mocznik: Wszystko?

Lea: I ja jemu też.

Pazur: O boże. Gdzie on jest?

Lea: Oto jest pytanie!

Pazur: Wojna jest!

Lea: Pojechał do babci albo mu łeb rozwałę.

Pazur: Nigdzie nie pojechał. Samochód stoi na dole. Wybiegł.

Mocznik: Skąd wiesz?

Lea: No właśnie. Skąd wiesz?

Pazur: Bo ja na dole byłem. Cały czas byłem.

Mocznik: On ci zagląda w okna. Już wieczorem stał. Jak on mówi, że byem, to byem.

Lea: Taki smutny stoisz pod oknem?

Pazur: Ale ja nie mogę puścić tego tekstu. On nie wiedział, kto to będzie czytał?

Lea: Jak to nie możesz? Musisz. Umowę podpisać.

Pazur: Ja nie czytam tych umów. Piętnaście stron bełkotu. Daj mi coś innego.

Lea: Umowa to umowa. Płać i płacz. Dokąd pobiegł?

Pazur: A skąd ja mam wiedzieć? W okna patrzyłem.

Lea: Rozumiem. Podyktował mi tekst o tym, który to będzie czytał?

Pazur: O nim? O boże! Właśnie, o nim. Daj mi inny.

Lea: Inny? Nie spodobałby mu się. Tam jest taki cytat: *Chodź do tych swoich biur z poważną miną, jakby coś naprawdę mieli zrobić*. To jest ostatnie warte napisania zdanie o tym całym waszym świecie. Tacy jesteście. Idź już. Albo to: *Dotykają na odległość. Myślą o czymś i prawie wierzą, że to zrobili*. Przejrzał was. Właśnie tacy jesteście. Idźcie stąd. Weźcie sobie to wino i won.

*(Dzwoni telefon Abebe. Lea odbiera)*

Głos Daszy: Nie ma lotów. Samochodem się boję. Czekać na mnie na dworcu. Dziecko weź.

*(Lea stoi z telefonem bez ruchu. Mocznik i Pazur piją wino z gwinta)*

Pazur: Masz?

Mocznik: Mam.

Pazur: Ale masz?

Mocznik: Mam. On taki nie jest.

Pazur: U niego wszystko dzieje się tak, jakby się nic nie działo.

Mocznik: A ty po co tu taki smutny stoisz pod oknem?

Pazur: Wszystko spadło na mnie tak nagle. Trudno to zrozumieć.

Mocznik: Zakochał się. Następny się zakochał. Chcesz zarobić?

Pazur: Najpierw daj.

Mocznik: Masz kasę?

Pazur: Ile?

Mocznik (*wyciągając woreczek z białym proszkiem*): Klocek. To wszystko zmienia.

Pazur: Ty się nic nie zmieniłeś.

Mocznik (*wskazując Leę*): A na nią uważaj. Tu chodzi o różnice charakterów. One są zbyt duże.

Pazur: Klocek mówisz. Zawsze za dużo gadałeś. Ktoś ci to mówił?

Lea (*wydaje z siebie straszny jęk*)

Pazur: Biorę, ale pół na pół.

Mocznik: Ludzie tacy jak ty coś tam gadają po swojemu, a potem i tak trafiają do mnie. Czemu ona tak syczy?

Pazur: Bo ludzi już ogarnia wielki wkurw. Złość ich ogarnia. Co się dzieje w tym kraju. Przyszli tu na świat, ale nie chcą w takim czymś umrzeć. Inaczej miało być.

Mocznik: A co się dzieje?

Pazur: To ty nie wiesz?

Mocznik: Coraz lepiej jest. W telewizji tak mówią codziennie. *(Otwiera woreczek, nabiera ociupinkę między palce, z uwagą, jak Abebe ziemię)* Popatrz, jak się błyszczy. Koniecznie trzeba zawsze sprawdzić, czy oleisty. O tak *(demonstruje rozcieranie między palcami)*. Jak jest suche, to gównno. Kumasz? Zobacz sam. Błyszczy?

*(szeleści papierek)*

Pazur: Błyszczy.

Mocznik: To znaczy, że dobre gównno. Potrzyj. Oleiste?

Pazur: Oleiste.

Mocznik: To znaczy, że dobre gównno. Poniuchaj. Co czujesz?

Pazur: Coś jakby czuję. Coś jakby ze święconki? Nie jajka? Nie kiełbasa? Nie koszyczek? Chrzan?

Mocznik: Jak nie jedzie chrzanem, to znaczy, że słabe gównno. Rozumiesz?

Pazur: A to się nie sprawdza, że się dźiąsło smaruje?

Mocznik: To ściema. Sam mówiłeś, że filmy to dla biedaków. Masz wolne dziesięć minut? Bo to mrozi po dziesięciu minutach. Bo ja nie mam. A poza tym dosypują proszku od dentysty i też mrozi, tylko szybciej. Chcesz zarobić?

Pazur: No, jedzie chrzanem.

Mocznik: Widzisz. Można rozpuszczać albo mrozić. Jak rozpuszczasz, nigdy nie wiesz, czy nie dosypali czegoś, co też się rozpuszcza. I trzeba umieć ocenić, kiedy jest osiemdziesiąt stopni. Palec wsadzisz? Albo masz zawsze termometr

pod ręką? A jak mrozisz, to samo. Trzeba dobrze patrzeć, bo się dziwnie mrozi. Ale różne rzeczy dziwnie się mrozą. A jak masz czucie w palcach, dobry niuch i dobre oczy, to cię nie wykiwają.

Pazur: Ale o co chodzi?

Mocznik: Potrzebuję współnika. Najpierw niuchnij.

Pazur: Bez klocka?

Mocznik: Zapamiętaj tę chwilę. Tak się zaczyna życie od nowa (*Wyjmuje kartę. Uklepuje dwie grube ścieżki. Wyjmuje i roluje banknot. Wciąga. Gwałtownie i mocno. Najpierw do prawej dziurki. Potem do lewej. Gniecie sobie nos. Wypuszcza gwałtownie powietrze. Uderza się pięściami w piersi*). Teraz ty.

Pazur (*niuchnął*): Nic.

Mocznik: Spociałeś się?

Pazur: Nie.

Mocznik (*niemal śpiewając*): Czyste gównno.

Pazur: Pewność w jednym oku jak przed podejściem do karnego, za to w drugim coś jakby euforia, jak już po strzeleniu na pewniaka w same widły. Tyle że jednocześnie.

Mocznik: No, wszystko jest tak samo, tylko naraz i sto razy bardziej. Załapałeś.

Pazur: Tak, wszystko ma swoje nazwy i to jest nader praktyczne, ale polszczyzna jest jak bóg, który wyprowadza z czeluści szczęścia. Ooo! Bóg, ale ten, który nigdy się nie narodził i nigdy nie narodzi, rodzi się właśnie w moim uchu. Oto jestem!

Mocznik: Mówimy jak on? Na przykład treść. W jelitach zmniejsza swoją objętość, ale jak chcesz, to nie zmniejsza, przyspieszasz perystaltykę i odwiedzasz własne dzieciństwo, jest takie jak zawsze, tylko sto razy bardziej, ale odwiedzasz je jako cudze. Tylko uważaj, nie jest dobrze mieć biegunkę, trzeba to mieć pod kontrolą, bo dwa razy dziennie zmniejsza nerwowość, ale

już trzy, zwiększa. Ja się trzymam duchowego spokoju. Dwa razy dziennie. Żeby się nie uzależnić.

Lea (*wyje*)

Pazur: Ludzie z dobrym dzieciństwem dla normalnych ludzi są całkowicie obcy.

Mocznik: Idziemy na miasto.

Pazur: Czeka, za mało mi dałeś.

Mocznik: Zawsze żal dupę ściska. Nigdy dość.

Pazur: Przywiązanie do dzieciństwa to tylko wiedza, że uczucia, którymi się kierowałeś w dzieciństwie, to postawa całkowicie błędna. Kapujesz?

Mocznik: A chce ci się ruchać?

Pazur: No.

Mocznik: Dobre gówno. Idziemy. Robimy biznes?

Pazur: Nie pierdol.

Mocznik: Nie pierdolę. Kiedyś biznes robiło się na mydle, bo ludzie kupowali mydło, a teraz ludzie chcą czego?

Pazur: Szczęścia!

Mocznik: Ludzie chcą szczęścia i nieśmiertelności. Czujesz się nieśmiertelny?

Pazur: Czuję się nieśmiertelny.

Mocznik: Sprzedamy tego gówna całe ciężarówki. Ja ci dostarczę, ty je sprzedasz tym swoim bogaczom. O teatrze zapomnij. Teatr już niepotrzebny. Kumas? To jest pierwszy wynalazek w historii ludzkości, który daje nieśmiertelność. Taka jest właśnie natura ludzka. Wszystko ma być na swoim miejscu. Jest?

Pazur: Jest!



Mocznik: A wcześniej było?

Pazur: Nie było. Ruchać mi się chce. Ale na nic nie czekam. Dobre gówno. Wiesz, ja nigdy nie wiedziałem, kogo powinienem się bać i właśnie tego się bałem.

Mocznik: A teraz?

Pazur: Teraz mam to w dupie. Nikogo się nie boję. Nawet jego. Robimy biznes?

Mocznik: Robimy biznes.

Pazur: Wiesz, jak to zrobić?

Mocznik: Wiem, jak to zrobić. Poprawimy?

Pazur: Poprawimy. Dwie grube krechy poproszę.

Mocznik: Wiesz, co to jest?

Pazur: Czy ja wiem, co to jest? On się mnie pyta, czy ja wiem, co to jest!

Lea: Won!

Pazur: Frapujący związek między człowiekiem a substancją, cudowny związek bycia obserwatorem szczęścia z pozycji szczęścia. Za którego sprawą człowiek dostrzega całość i panuje nad nią w każdym momencie. I jest całością, a nie kimś, kto się wzięł z własnego dzieciństwa. Oto jestem! Chłopie, jakbym włożył bilet do kasownika. Bilet do celu. Niepodobna udowodnić jego istnienia, ale on przenika ode mnie do zasad wszystkiego. Wszystkich elementów. Tu mi, stąd (*niemal sobie grzebie w brzuchu*). Kapujesz?

Mocznik: Ale to mój bilet. I mój autobus. Ty jedziesz jeszcze na gapę. Bilety do kontroli!

Lea: Dziecko! Dziecko!!! Dziecko!!!!!!... Won!

*(Dzwoni telefon Lei)*

Głos Radki: *(niezrozumiale)*

Lea: Słucham?

Głos Radki: Mogę poprosić męża?

Lea: Słucham?

Głos Radki: Chcę rozmawiać z pani mężem.

Lea: O czym?

Głos Radki: Że jest pani kurwą.

Lea: Kto mówi?

Głos Radki: Jest pani kurwą. Została pani namierzona.

Lea *(rozłączając)*: Won! Chyba twoja żona dzwoniła. Won!

Pazur: I tak już mieliśmy iść. Jak jesteś taka blada, to jesteś najpiękniejsza. Moja żona o tobie nie wie.

*(Pazur i Mocznik wychodzą z butelką wina)*

Lea *(odnajduje szkocką, pije, śpiewa Kyrie Mozarta)*

*(dzwoni telefon Abebe)*

Lea *(odbiera)*

*(w telefonie cisza)*

Lea: Nie ma go. Jesteś kurwą?

*(Lea odkłada telefon Abebe na miejsce koło odbiornika, śpiewa i pije)*

*(dzwoni telefon Lei)*

Prokuratora: Dzień dobry, czy pani Arleta Ludzie?

Lea: Słucham?

Prokuratora: Czy pani Arleta Ludzie.

Lea: To żart? Kto mówi? Zwariuję.

Prokuratora: Jestem prokuratorem Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Czy pani Arleta Ludzie?

Lea: Nie rozumiem. O jaką kurwę znowu chodzi?

Prokuratora: Spokojnie. Wszystko wyjaśnimy.

Lea: Pomyliła pani numery. Do seksworkerki to najłatwiej w internecie sobie poszukać numeru. Wszystko mają. Ale jak pani szuka karlicy, to niech pani lepiej powie „osoba niskorosta”. Nie wolno już mówić „karlica”. A w sprawie dziecka nic nie wiem.

Prokuratora: Wie pani o dziecku?

Lea: Oszaleję. *(głęboko oddycha)* Spokojnie. Proszę mi powiedzieć, o co chodzi.

Prokuratora: Ktoś jest obok pani? Ktoś to słyszy?

*(szeleści papierek)*

Lea: Nie. Ale Pegasus, jak pani jest prokuratorką, to wie pani... Taki mamy klimat. Nic nie wiem o dziecku, ale wiem już, że jest. A takie słodkie słówka wygadywał. Tyle obietnic. A potrzebna mu jestem tylko do dyktowania! Nie wiem, co dalej. Ale co ma do tego wojskowa prokuratura? Coś z rejestrem cięż? Pani ma to dziecko?

Prokuratora: Dokonano kradzieży mienia wojskowego znacznej wartości. Na miejscu zdarzenia znaleziono telefon z jedynym wpisanym numerem telefonu. Do Arlety Ludzie. I właśnie do pani dzwonię. Czy pani Arleta Ludzie?

Lea: To jakieś szaleństwo. O co chodzi?

Prokuratora: Czy pani Arleta Ludzie?

Lea: Pani tak poważnie?

Prokuratora: Możemy inaczej pogadać.

Lea: Podyktował mi kiedyś powieść. Jedną z bohaterek jest Arleta Ludzie. Przybiera takie nazwisko na ślubie, wraz z mężem, bo wszystkie inne nazwiska są już zepsute. Nic się już nie nadaje. Ludzie. Arleta Ludzie. Ona nie istnieje. Powieść nie została nigdy wydana. Wy jesteście normalni? Skąd pani o niej wie?

Prokuratora: Pani nie rozumie. Telefon został zgubiony na miejscu kradzieży mienia wojskowego olbrzymiej wartości. Nigdy z niego nie dzwoniło. Jest w nim wpisany tylko jeden kontakt. Do pani. Do Arlety Ludzie. Jest wojna. Co ten pani facet myśli o Putinie? I kto to jest?

Lea: Zwariuję. Co on ma z Putinem?

Prokuratora: No właśnie. Ponawiam pytanie, co on myśli o Putinie?

Lea: To samo co o Kaczyńskim, tylko bardziej.

Prokuratora: Czyli?

Lea: Nie rozumie pani? To co pani myśli o Kaczyńskim? Bo ja jestem tolerancyjna, ale już teraz nie.

Prokuratora: Rozumiem. Ale to nie jest na telefon. Jestem pod pani drzwiami. Pukam.

*(ciche pukanie, szeleści papierek)*

Lea: Kto tam?

Prokuratora: Ja.

Lea: Pani?

Prokuratora: Tak.

Lea: Sama?

Prokuratora: Tak.

Lea: I ja mam otworzyć?

Prokuratora: Woli pani rozmawiać w innym miejscu?

Lea: Ma pani na myśli to co ja?

Prokuratora: Tak *(puka, szeleści papierek)*.

Lea *(otwiera)*

Prokuratora *(wchodzi, rozgląda się, podchodzi do szafy)*: Mogę?

Lea: Nie ma go tu.

Prokuratora *(otwiera)*: Ktoś tu spał. On tu jest?

Lea: Wyszedł. Powiedział, że jedzie do babci, bo jej urosły uszy. Ale samochód stoi na dole. Dzwoniła ta lafirynda. Ukrainka taka. Co drugie zdjęcie na insta to jej. Ale całkiem gołych i za pieniądze nie daje. Dowiedziałam się o dziecku. Gdzie dziecko?

Prokuratora: Właśnie tego próbuję się dowiedzieć. Usiądziemy? *(nabiera powietrza nosem)* Moczem jedzie.

Lea: Nic pani nie powiem *(pije)*, jak mi pani nie powie, o co chodzi.

Prokuratora: Zgubił ten telefon na miejscu kradzieży.

Lea *(wybuchając śmiechem podobnym do tego, kiedy czytała tekst Abebe)*: On nigdy niczego nie zgubił. Nic pani nie wie. Nawet nie wie pani, o co pytać. A ja nic nie powiem. Jeśli zostawił ten telefon w jakimś miejscu, to po to, żeby pani tu przyszła. I pani jest. Tylko po co? On wie.

Prokuratora: A pani wie, co on wie?

Lea: Jak to co? Wszystko. On wie, że świat trzeba ciągle stwarzać od nowa. I robi to. Ja nic nie wiem. O co chodzi?

Prokuratora: Ale że wojna, to pani wie?

Lea: Sprawdza mnie pani?

Prokuratora (*zerkając na ślady na stoliku*): Koks?

Lea: Zwariuję. Normalnie zwariuję. Jaki koks? Ruski węgiel milionami ton, nie koks. Poduszają nas.

Prokuratora (*zbierając palcem resztki ze stołu*): Taki.

Lea: On nawet palenie rzucił. Kawa tylko z mlekiem sojowym. I to raz dziennie. Koks! On nie takie rzeczy ma w pogardzie.

Prokuratora (*ogląda, rozciera między palcami, wącha*): Dobre gówno. Aż błyszczący. I jak olej. A jedzie jak czyste. (*wciera w dziąsło*) To ma z dziewięćdziesiąt procent. W Polsce? Skąd pani to ma?

Lea: Zwariuję. Normalnie zwariuję.

Prokuratora: Mnie plotki nie interesują.

(*szeleści papierek*)

Lea: Dobra. Pani mówi, o co chodzi, ja się zastanowię, czy coś powiem, czy odtąd milczę. Najpierw o dziecku.

Prokuratora: O dziecko to ja pytam. Co pani wie?

Lea (*milczy*)

Prokuratora (*wyciągając telefon*): Zawołać ich?

Lea: Macie swoje metody?

Prokuratora: To ostateczność. Mnie plotki nie interesują.

Lea: Ma pani jakiś dokument?

Prokuratora: Tak.

Lea: Fałszywy? Dlatego pani nie może pokazać?

Prokuratora: Dzwonić?

Lea: Dzwoniła ta pinda. Mówi, że przyjedzie. Chce dziecko. Tyle wiem.

Prokuratora: Ta Ukrainka?

Lea: Aaa. Teraz kumam. Co pani myśli o Putinie?

Prokuratora: Mówi coś pani nazwisko Koza?

Lea: Skąd pani wie o Kozie?

*(szeleści papierek)*

Prokuratora: Właśnie o to pytam. Koza. Co pani wie?

Lea *(pije)*: Niczego nie podpiszę. Odtąd milczę. W nic się nie dam wrobić *(zakopuje się we własnym barłogu)*.

Prokuratora *(zbiera poślinionym palcem resztki ze stołu, wciera w dziąsło, sięga po butelkę szkockiej, pije, nie spieszy się)*: Losowość jest wrodzoną cechą naszego wszechświata. Mówi to pani coś?

Lea: To tylko teoria. Nie da się jej udowodnić. Nawet jeśli udowodniliśmy, że właściwości dowolnego obiektu nie istnieją przed pomiarem.

Prokuratora: Możliwe jest sczytanie i rozsypanie informacji. I przekazanie jej w formie energii do miejsca docelowego. I odtworzenie na jej podstawie obiektu fizycznego.

Lea *(wychylając się z barłogu)*: Żadna lokalna teoria nie może uchwycić wszystkich zjawisk. Nic. Nawet Newton. To bujdy.

Prokuratora: Newton? Tak się nie dogadamy. Co pani wie o Kozie?

Lea: Koza jak Koza, mlon, chodzi w używanych ciuchach, basista. Gra równo, ale prochu nie wymyśli. Leci głównie pryma-kwinta, chociaż w pochodach. Co pani wie o Kozie?

Prokuratora: Basista? A na perkusji kto?

Lea: Jak to kto? To krótka historia, ostatnie takie trio. Żadnych zmian. Pani nic nie wie. Nie rozmawiam z panią *(zakupuje się w barłogu)*.

Prokuratora: Było ich trzech. W każdym z nich inna krew. Koza, ten co zostawił mi telefon do pani i?

Lea *(wychylając się z barłogu)*: Jeśli byli we trzech, to mnie pani uspokoiła. Nic im nie grozi. Nie wie pani, o co pytać, ale proszę mówić.

*(Dzwoni telefon Abebe. Prokuratora wstaje, podchodzi do niego. Lea się zrywa. Prokuratora bierze telefon do ręki, Lea jej go wyrywa, walczą, telefon wypada na podłogę, przestaje dzwonić, one poważnie zaczynają się bić, najpierw zapasy w stylu klasycznym, potem w wolnym, przechodzą na judo, potem karate, potem poza stylami, kończą w parterze, znów tylko zapasy, zziajane, żadna nie wygrywa, Prokuratora całują Leę w usta)*

Prokuratora: Dobra jesteś. Kornelia *(wyciąga rękę)*.

Lea: Lea *(ściskając dłoń)*.

Prokuratora: My dwie, oni we trzech, ale damy radę. Tylko dzięki takim jak my ten świat jeszcze się nie rozleciał.

Lea: Wspaniali chłopcy. Wszystko dla nich. Nawet losowość jako wrodzona cecha naszego wszechświata. A my mamy posprzątać? Tylko co? W co się wmieszali?

Prokuratora: Gdzie się uczyłaś bić?

Lea: Powiesz coś w końcu?

Prokuratora: Nie mogę.



Lea: Bo?

Prokuratora: To jest tak tajne, że na to nawet nie ma nazwy.

Lea: Polityka?

Prokuratora: Gorzej.

Lea: Pieniądze?

Prokuratora: Zapomnij. Mogliby mieć wszystko. Gdyby chcieli. Oni są jacyś dziwni. Kim jest ten trzeci? Perkusista.

Lea: Chcesz im zaszkodzić?

Prokuratora: Wręcz przeciwnie. Oni są jak bilet do celu. Muszę ich znaleźć.

Lea: Ale to ich bilet? I ich cel? Mówisz? Albo ci tak nalutuję, że już słowa nigdy nie powiesz. Skąd wiesz, że losowość jest wrodzoną cechą naszego wszechświata?

Prokuratora: Od Kozy.

Lea: Dziecko jest czyje?

Prokuratora: Kozy.

*(Lea wydaje z siebie dziki wrzask radości, biega, skacze)*

Lea: Mów dalej.

Prokuratora: Teraz ty. Kim jest ten trzeci?

Lea: Hoper.

Prokuratora: Fizyk?

Lea: No coś ty. Konduktor. Lubi nocne trasy. Albo wyjeżdża, albo przyjeżdża, albo jedzie, albo śpi. Nie pierze spodni. Śmierdzi. Przez to już prawie nie grają. Co ukradli?

Prokuratora: Dziecko.

Lea: Dziecko? A mienie wojskowe znacznej wartości?

Prokuratora: Myślałam, że wiesz.

Lea: Co?

Prokuratora: Napijmy się.

*(piją, szepczą sobie do ucha, chichoczą, walenie do drzwi, które ignorują. Lea włącza Arię Zuzanny z Wesela Figara Mozarta. Prokuratora i Lea podśpiewują, przenoszą się do barłogu, piją, chichoczą, szepczą, raz jedna, raz druga wrywa się odśpiewaniem kilku taktów, najlepiej bardzo głośno. Zasypiają. Walenie do drzwi)*

Mocznik *(naciska klamkę, wchodzi)*: Uciekaem *(idzie prosto do szafy, zamyka się od środka)*.

Lea *(wstaje, włącza cicho odbiornik, słucha komunikatów o wojnie, przeskakuje ze stacji na stację)*

Prokuratora *(przebudza się)*: A jednak.

Lea: Rosja to nie jest normalny kraj.

Prokuratora: Kochana, oni użyli broni chemicznej na terenie państw NATO.

*(na scenie znikąd objawia się Abebe)*

Abebe: Bystra pani jest.

Prokuratora: Bogu dzięki.

Abebe: Normalnie zaraz ten. Jak jeszcze byłem lekarzem, po udanej operacji rodziny pacjentów zwykle mówiły „Bogu dzięki”.

Prokuratora: I już pan nie jest lekarzem?

Lea: To drażliwy temat.

Abebe: Nie po to tu jestem. Ma pani przekazać tylko jedną wiadomość.

Lea: Komu?

Abebe: Już ona wie komu.

Lea: Mów albo odtąd wszystko ci będę kasowała.

Abebe: Świnia. To kontrwywiad jest, ale kabluję głównie tym gnojom.

Lea: Ruskim?

Abebe: Amerykańcom.

Prokuratora: Jaką wiadomość?

Lea (*do Prokuratora*): To ja już wiem, gdzieś ty się tak bić nauczyła. I czemu nic nie mówisz?

Prokuratora: I całować. Najpierw jedno wargi, potem drugie.

Abebe: Wy?

Lea: Podpuszcza cię. Tylko się z nią biłam. A teraz proszę cię, powiedz mi, o co chodzi, bo zaraz tak się... wiesz co, że nikt już niczego nie wyjaśni.

Prokuratora: Macie dziecko?

Lea: To dziecko Kozy?

Abebe: Muszę ci coś powiedzieć.

Lea: A jednak. Najwyższa pora. Wyprostuj się.

*(szeleści papierek)*

Abebe: Ale nie umiem.

Lea: Zrobiliście bachora na dwa baty?

Prokuratora (*śmieje się do łez*)

Abebe: Nie. Nie w tym rzecz. Ale moglibyśmy. Możemy wszystko.

Lea: Jak?

Prokuratora: Jak chcą.

Abebe: Jak chcemy.

Lea: Ale co na przykład?

Abebe: Wszystko. (*rozgląda się, patrzy w stronę szafy*) A ten co tu robi?

Lea: Kto?

Prokuratora: Kto?

Abebe: Jak to kto? Oszust i złodziej. Podrabiaacz podpisów. (*otwiera szafę*) Ten gnój. Co on tu robi?

Mocznik: Uciekaem.

Prokuratora (*do Lei*): Kto to jest? Nie było go tu.

Mocznik: Uciekaem. Bo ja zawiasy mam.

Prokuratora (*uwala Mocznika na glebę, związuje mu ręce do tyłu spódnicą zdartą z Lei, wali butelką po piwie w łeb*)

Mocznik (*traci przytomność*)

Prokuratora: Potem go wyjaśnię. (*do Abebe*) Sprawdź, czy tu jest czysto.

Abebe (*wpatrując się w widownię*): Gość regularnie podaje tabletkę gwałtu przygodnie spotkanym dziewczynom. Gościu, zrobisz to jeszcze raz, zdechniesz na ulicy, nagle, z rozwiązaniem butem. Gościowa okrada fundację, którą założyła. Co z nią zrobić?

Prokuratora: A po co się zakłada fundacje?

Abebe: A co to za głupie pytanie? Gościówo, zrobisz to jeszcze raz, a nikt nigdy już cię nie będzie kochał. Nigdy. Oho, mamy nasłuch.

*(szeleści papierek)*

Prokuratora: Rusczy?!

Abebe: To dziecinnie proste. Nawet takie rzeczy można? Ja pierdziukam. Szuszuszu. Ja...! Sprzęt unieruchomiony, pamięć wyczyszczona do cna, do samej fabryki, jakby nigdy nic nie było. To ciekawe, osprzęt chiński, izraelski i z Doliny Krzemowej. To mafia jakaś jest. Gość w poplamionej koszuli ma pełną amnezję w sprawach zawodowych i katar. Sznurówki związane na węzeł bramszotowy. Przez miesiąc będzie się tylko przedstawiał imieniem i nazwiskiem i powtarzał cudze pytania. Koniec.

Prokuratora: Czyj nasłuch?

Abebe: A nie wiem, czyj tam podpis podrobili, jakieś zero mi się wyświetla. Na zmianę z zero siedem. Twój.

Prokuratora: A reszta?

Abebe: Reszta? *(przygląda się widowni)* Nikt bogaty. Reszta to pierdoły, kłamstwa, alkoholizm, ćpanie. Bzykanie na boku albo gdzie popadnie. Do rodziców nie dzwonią. Do teatru chodzą. Nie szanują innych, ale raczej bez okazywania braku szacunku. Przekraczają dozwoloną prędkość, przechodzą na czerwonym. Hejtują pierdoły. Macają butki w sklepie i ich nie kupują. Reszcie odpuszczamy. Sami dobrzy.

Lea: O co tu chodzi?

Prokuratora: Masz jakąś piwnicę?

Lea: Mamy cię tam powiesić?

Prokuratora: Najpierw jego do piwnicy *(wskazując na Mocznika)*. Potem się nim zajmę.

Lea: Do graciarni go.

Abebe: Do biblioteki? Tylko nie do biblioteki!

Lea: Do biblioteki. Do graciarni. Przecież go w kiblu nie zamkniemy.

*(taszczą Mocznika we trójkę za kulisy lub za szafę)*

Mocznik: Uciekaem! Ja musiaem! Ja nie chciaem.

*(Mocznik dostaje jeszcze raz od Prokuratora dźwięcznie w łeb, tym razem kolbą pistoletu)*

Prokuratora *(zza kulis)*: Boże, po co wam tyle książek? Wy naprawdę jesteście nienormalni.

*(wracają we trójkę)*

Lea: Dowiem się w końcu czegoś.

Abebe: Nie umiem tego wytłumaczyć. Tego się da wytłumaczyć. Nie po polsku. Sama rozumiesz. Losowość jest wrodzoną cechą naszego wszechświata. To jakby się odsoniła nowa litera w alfabecie i odtąd wszystko już jest zupełnie, ale to zupełnie inne.

Lea: Właściwości dowolnego obiektu nie istnieją przed pomiarem?

Prokuratora: Możliwe jest sczytanie i rozsypanie informacji.

Abebe: I przekazanie jej w formie energii do miejsca docelowego. I odtworzenie na jej podstawie obiektu fizycznego.

Prokuratora: Bo losowość jest wrodzoną cechą naszego wszechświata.

Lea: Teleportacja? Nie wierzę. Żadna lokalna teoria nie może uchwycić wszystkich zjawisk. Mów, co wy wyprawiacie.

Abebe *(podchodzi do szafy, ściąga z niej pudło)*

Lea: To moje!

Abebe (*wysypuje z pudła zawartość, suknię ślubną*)

Lea: Odwal się.

Abebe (*pokazując im wnętrze pustego pudła*): Puste? Co chcecie, żeby tam było?

Lea: Tak? Taki jesteś? Wiesz, czego chcę. No i co? Będzie tam? Będzie?

Abebe: Tak. (*do Prokuratora*) A ty?

Prokuratora: Ja? Informacji. Ale nie tej. Czekaj. Coś istotnego wymyślę. Gdzie jest Bursztynowa Komnata? Lokalizacja. A czego ona właściwie chce?

Abebe: Taka kontrwywiadówka i amerykańska, tfu, wywiadówka, i nie wie, czego chce kobieta?

Lea: No i? Żle? A w ryj chcesz?

Abebe (*przysuwając do niej pudło*): Otwórz.

Lea (*Otwiera, prawie płacze*): Kocham cię.

(*Lea wyjmuje z pudła pudełeczko jak na pierścionek zaręczynowy*)

Abebe: Już dawno miałem ci go dać. Ciągle coś, chwili spokoju nie ma. Wyjdiesz za mnie?

(*Lea otwiera pudełeczko, przymierza pierścionek, prawie płacze*)

Lea: Piękny. Diament? Chyba diament. Skąd on się wziął? Wczoraj przymierzałem. Nie było go.

Prokuratora: Widzisz, dziecko. A ja?

Abebe (*podsuwając pudło w jej stronę, a kiedy ona próbuje je otworzyć, odsuwa pudło, sam wkłada do niego rękę, wyciąga małą zgiętą w pół karteczkę*): Tu są

współrzędne. Dostaniesz je, ale po wszystkim, jeśli zasłużysz. Od teraz działasz na trzy strony.

Prokuratora: Naprawdę nie było tam wczoraj tego pierścionka?

Lea: Jak bonie dydy.

Prokuratora: Ktoś tak jeszcze mówi?

Lea: Moja mama. A to znaczy, że przysięgam na wszystkie świętości. To więcej niż „Jak Boga kocham” i takie tam. I to pudło to dziecko jest?

Prokuratora: Dla nich teraz wszystko jest dziecko. Co mam zrobić? Ale jeśli mam się rozebrać, to niech ona nie wychodzi.

Abebe: Przekażesz im informację. Jedno zdanie. Nigdy tego nie przekazemy Amerykańcom. Za Irak. Za Afganistan. Za Libię. Za Syrię. Oni już wiedzą za co. Naszym też przekażesz to zdanie. Nigdy im tego nie przekazemy. Jak pomyślę, że jakiś Sasin (*nazwisko można dowolnie zmienić*) albo inny taki miałby to mieć w ręku, to... Czekać (*wybiega do łazienki, głośno wymiotuje, wraca*). Tego nie musisz przekazywać. Idziemy na wojnę.

Lea: Zabiją was!

Abebe: Nikogo nie zabijemy. Nie będzie żadnych akcji militarnych. Żadnej dywersji, wysadzania mostów. Pobawimy się z Ruskimi w kabarety. A Ukraińcy niech robią swoje. My im tylko podamy wszystko jak na tacy. Niech sami to załatwią.

Prokuratora: Ale że jak?

Abebe: Na razie wiążemy im sznurówki, kradniemy fajki, alkohol kierujemy im w nogi i oczy. Kapujesz? Piją na trzeźwo i po prostu trafia ich szlag. I łażą na czworaka. I klepią się po kieszeniach. Cokolwiek biorą do ust, pachnie ludzkim gównem. Te rzeczy. Ale dopiero się rozglądamy. Wymyślimy coś. Będzie śmiesznie.

Prokuratora: I to ma być ta cudowna broń?



Abebe: Wojnę ludzkość wymyśliła wcześniej niż pokój. A potem, jak ją przeczekać. Ale jedna z ras ludzkich wciąż nie połyka od razu. Najpierw minimum trzy razy przepłukuje usta połykaną treścią. Płyn musi się przecież odpowiednio ustawić na języku. Rozumiesz? Trzeba nad tym popracować, a teraz można metodą prób i błędów w nieskończoność. Wymyślimy coś, na co nikt nie wpadł.

Prokuratora: Może lepiej wybierzcie coś sprawdzonego? Tu się liczy czas. Tu chodzi o życie bardzo wielu ludzi.

Abebe: Albo wykorzystamy coś, co już zostało wymyślone, ale nikt z tego nie korzysta. I będzie prawdziwe zdanie: Pokój ludzkość wymyśliła później niż wojnę. Kiedyś mnie spytaj o najważniejszy dzień ludzkości. Ale nie teraz.

Prokuratora: A co ja mam robić?

Abebe: Czekać. W czekaniu mieszka wszystko, co jest na świecie. A jak przyjdzie czas, dostaniesz instrukcje.

Prokuratora: Tu? Tu mam czekać?

Lea: Wyprostuj się.

Abebe: Znajdę cię.

Lea: A ja?

Abebe: Nie odpowiedziałaś.

Lea (*ogłąda pierścioneł z zachwytem*): Nie?

Abebe: Nie. Wyjdiesz za mnie (*przyklęka na jedno kolano*)?

Lea: Jak z tym bratem twojego dziadka? Że w dniu ślubu wybuchła mu wojna, poszedł i zginął? A że babcia w ciąży, to ożenił się z nią twój dziadek, palant jeden? I dlatego to wszystko.

Abebe (*wstając*): Z tobą by się każdy ożenił. Mój brat na pewno. Ale nie. Wrócę.

Lea: Przecież te głupie ruskie kacapy od razu was zabiją. Jaja wam wyrwą i wsadzą wam od tyłu. Hoperowi twoje i odwrotnie. A pomyśl, jak one muszą śmierdzieć.

Abebe: Nie martw się. Dziecko. Wszystko może. Możemy wszystko. A poszliśmy we trzech, bo weselej, a jak nam się znudzi zespół, to będziemy się bawić na trzy zmiany, po osiem godzin każdy. Będę zaglądał. *(do Prokuratora)* Idziesz na to?

Prokuratora: A kiedy dostanę te współrzędne?

Abebe: Jak zasłużysz.

Prokuratora: Jakież gwarancje?

Lea: Jak on mówi, że dostaniesz, to dostaniesz. Jak on coś mówi, to zawsze tak jest. Ty, to to dziecko tak działało?

Prokuratora: Nie. On dopiero teraz to ma. Podpiszesz mi?

Abebe: Niczego nie podpiszę. *(do Lei)* I ty niczego nie podpisuj. Niech sobie podrobi te podpisy. Ten gnój jej powie, jak to się robi. Właśnie. I drugi warunek. On ma ci wszystko wyśpiewać. *(do Lei)* Nie odpowiedziałaś mi.

Lea: Nie? A mogę chcieć jeszcze coś z pudełka?

Abebe: Ale szybko. Ja się z wojny urwałem.

Lea: Zawsze chciałam to powiedzieć. Zawsze. Krokodyla daj mi, luby.

Abebe: Na pewno?

Lea: To ty nie rozumiesz, czym jest literatura?

Abebe *(podaje jej karteczkę ze współrzędnymi)*: Schowaj to. Do mojego powrotu.

*(Z kulisy wyłazi krokodyl naturalnych rozmiarów, Lea i Prokuratora w pisk, jakby zobaczyły szczura)*

Abebe (*wskazując drugie kulisy*): Drugi!

(*Piszczą jeszcze głośniej, podskakują, z drugiej kulisy nic nie wyłazi, Abebe znika*)

Lea: Gdzie się podział?

Prokuratora: Bo mu nie odpowiedziałaś. Lepiej się pospiesz. (*podchodzi do poruszającego się krokodyla, kłapiącego paszczą*) Będą setki takich...

Lea: Krokodyli?

Prokuratora: ...które będą ci go chciały ukraść (*wyłącza krokodyla przyciskiem*). Tak myślałam. Dał ci zabawkę. Bawi się. Oni wszyscy są tacy sami. Mnie też oszuka. W łóżku chociaż dobry jest?

Lea: Jakby te baby wiedziały, co potrafi, stałyby w kolejce.

Prokuratora: Tak myślałam. A na kasę łasy?

Lea: On? On mógłby wszystko. Zawsze tak miał. To dziecko nie ma z tym nic wspólnego. Może wszystko, ale jest jeden warunek. Musi tego chcieć.

Prokuratora: Koza i Hoper słuchają go we wszystkim? To jego ludzie?

Lea: Nie. No coś ty. To zespół jest. Kumple.

Prokuratora: To dlaczego nie jest bogaty?

Lea: Podyktował mi kiedyś taki tekst. Czeka, znajdę (*szuka w laptopie, zamyka komputer*). Albo nie. Może pamiętam? Kiedy śni mi się dziadek, którego pochowałem we własnym garniturze z dobrym papierosem, draską i zapałką w kieszeni, musi się stać coś dobrego. Zawsze tak jest, a dziś gramy o ćwierćfinał ze Szwajcarią i wiem, że żaden z Polaków nie zredukuje swojej obecności na boisku do typowej funkcji przypisanej jego pozycji. Wciąż znaczy postawa, odkąd jako dziecko wyprowadziłem ze stajni klacz dziadka i bez pytania na oklep pojechałem do lasu, a on przyglądał mi się szczęśliwy i stwierdził, że nie podporządkuję się normom robienia pieniędzy i kariery i że słabymi nie będę gardził nigdy, i że będę bogatszy od książek zgromadzonych w miejscowej bibliotece. W lesie było wszystko naprawdę i w sam czas. I tak, mam nadzieję, zagrają dziś nasi. A daję to w ten tekst przez moje braki i skazy. Jest pół godziny

do meczu, a nie poznałem składów, choć przecież wiem, w jakim zestawieniu wyjdą Polacy z rojowiska ludzi, którzy nagle znajdują się na piłce nożnej, tak jak nagle znali się na skokach narciarskich, a potem na Trybunale Konstytucyjnym. Wyczuwam myśl dziadka wyraźniej niż jego stajnię. Kiedy mi się dziś przyśnił, pocałowałem go tak mocno w policzek, że aż krzyknął „ała”. I poczułem w ustach smak śmierci, oczywiście własnej. A nie mam już swojego garnituru. Miał być na ślub. Poszedłem więc go szukać we śnie z powodu fajki, bo we śnie palę, i trafiłem w pewność, że bezradności i strachu przed przedstawicielami roju ani życiem i końcem życia nie poznam nigdy.

Prokuratora: Z czego on żyje? Z pisania? Tych bzdur? Nie poprosił cię o rękę, bo dziadka zakopał w swoim garniturze z matury?

Lea: Chcesz namiary na tę komnatę? To się zamknij.

*(walanie do drzwi)*

Prokuratora: Kto to?

Lea: A skąd ja mam wiedzieć? Moja mama mówi, „tu jest jak na urwańskiej ulicy”.

Prokuratora: Jak bonie dydy. *(walenie)* Otwórz. Ubezpieczam cię *(wyjmuje broń)*.

Lea *(podchodzi do drzwi, niemal szepcze)*: Kto tam?

Babcia: To ja. Otwie...!

Lea: Co za ja?

Babcia: Niebo przemawia krwią, zgwałcona dziewczyna, czyli słońce chce grzeszyć na ziemi wraz z nami...

Lea: To ona. Otwieram. Schowaj klamkę.

Babcia: ... i łąza czerwona pisze ciszę na papierze miasta...

*(Lea otwiera)*

Babcia: Nareszcie (*wchodzi, rozgląda się, wskazuje laską na Prokuratorę*). A to kto?

Lea: Koleżanka.

Babcia: Ja rozumiem, koleżanka. Ale co ona tu robi?

Lea: Szuka Bursztynowej Komnaty.

Babcia: To ciekawe. Tu? A on?

Lea: Na wojnie.

Babcia: Dziecko!

Lea: Co?

Prokuratora: Pani wie? To już wszyscy wiedzą?

Babcia: Jesteś w ciąży?

Prokuratora: To widać?

Lea: To widać?

Babcia: Powtarzalność jest wrodzoną cechą naszego wszechświata. On ma brata, ale nie wychodzi za niego, bo wszystko się spieszy. Pamiętaj, nic nie musisz.

Prokuratora: Jesteś w ciąży? Dawłaś w szyję!

Lea: Jesteś w ciąży? Piłaś! Kto tak jeszcze mówi? Dawać w szyję. Na szkoleniach to macie? Raz w życiu to słyszałam. Na *Czterdziestolatku*. To ile ty masz lat, dziewczyno?

Babcia: Oj tam. Ty się nie wtrącaj. Noc o woni kobiety, gwałcona tylko gwiazd wzrokiem. (*do Prokurator*) A co się tak na mnie gapi? To Peiper. Kocham go. A co on robi na tej wojnie, jak dopiero z nim rozmawiałam?

Lea: Sznurówki wiąże.

Babcia: Sznurówki wiąże? Na węzeł różkowy? Od dziecka to miał. On zawsze wie, co trzeba zrobić. Kiedyś wyprowadził naszą klacz, o taki malutki był, może nawet taki, i na oklep nią do lasu. Tak mi to dało do myślenia. Po co on do tego lasu? Nad rzekę przyjemniej. Taki czysty świt był, piękny dzień się zapowiadał, a on do lasu. Idę potem sprawdzić, choć wołałabym nad rzekę, a tam cały miot wilczków, takich malutkich, matki nie ma, one ledwo żyją. Zabrałam. A potem przyszli ci, co fałszują podpisy, wiecie, ci złodzieje i oszuści, ale odpuścili, bali się za płot wejść. I nigdy nie wrócili. Wilka się każdy boi. To co teraz robimy? Ona tu zostaje? Bursztynowej Komnaty tu nie znajdziesz. Zresztą, masz rację. Tylko on może znaleźć Bursztynową Komnatę. Ale jest jeden warunek. Musi chcieć ją znaleźć.

Prokuratora: To już wiem.

Lea: Dlatego tu jest.

Babcia: A on na tej wojnie nie zginie?

Lea: Nie.

Prokuratora: Nie.

Babcia (*podchodzi do sukni ślubnej, trąca ją laską*): I o rękę cię poprosił?

Prokuratora: Tak. Ale ona mu nie odpowiedziała.

Lea: Tak.

Babcia: Oj, niedobrze. Bo na wojnie to wiecie. Ślub i wojna to wiecie, to jakby w kurzu czystych serc przyszły ssać was czyste oczy.

Prokuratora: To jakieś zaklęcie?

Lea: To Peiper. Babcia normalnie mówi tylko z nim. I ostatnią rzeczą, którą zrobi, będzie samobójstwo.

Babcia: Żebyś wiedziała. Przymierz.

*(Lea zakłada suknię)*

Babcia: Nie pasuje ci.

Lea: Pasuje, tylko pierścionek nie pasuje. Tandetę mi dał. Sama popatrz. Jak się świeci. Diamenty lepiej niech sobie leżą w ziemi.

*(walenie do drzwi)*

Babcia: Tu jest jak na urwańskiej ulicy.

Prokuratora: Jak bonie dydy.

Lea: Kto tam?

Radka: Kurwo! Otwierać!

Lea: Jeszcze ta *(otwiera)*. Panie przyjmują. Kogo zaanonsować?

Radka *(wbiega, zdyszana, rzuca się na Prokuratorę, tarmosi ją za włosy)*:  
Kurwo!

Lea: To nie ta.

Babcia: To nie ja.

Radka: Kurwo. Jak nie ta? Jak ta.

*(Radka tarmosi ją dalej, Prokuratora piszczy, walenie do drzwi, Lea otwiera)*

Pazur: Radka? A co ty tu robisz?

*(Radka podnosi za włosy głowę Prokuratora do góry, jak trofeum)*

Radka: Znasz ją? *(do Prokuratora)* Znasz go?

Prokuratora: Puść, wszystko powiem.

*(Radka popuszcza czuprynę)*

Radka *(do Pazura)*: Gadaj, bo ci wyrwę tę kozią mierzwę.

Pazur: Ja? Ja tu do niej przyszedłem (*mówi z tym błędem, wskazując na Leę*). Ona mi zły tekst dała. Zły. Ona chyba nie wie, kto to będzie czytał.

Radka (*znów tarmosząc Prokuratorę*): A ta?

Prokuratora: Powiem wszystko.

Radka: Milcz, zdziro. Gadasz, czy mam jej to wyrwać?

Babcia: Z miast waszych nie zostanie ani jedna cegła, ani jeden ząb pusty z waszych zgniłych ust, ani jedna – która was w koszule waszych żon wpinała – igła.

Pazur: Bo ja teraz będę robił teatr.

Radka: A ona?

Prokuratora (*wyjmując broń*): Puść, bo strzelam.

Radka (*piszczy, syczy, puszcza, wyje, krzyczy*)

Prokuratora (*celując do Pazura*): Na kolana, ręce na kark. Jestem w ciąży.

Radka (*piszczy, syczy, wyje, krzyczy*)

Babcia: Z tym wieprzem? Co dzień zagasi, to uśmiech zapali. Będziemy węgiel tłomaczyć na złoto, złoto na bajkę.

Lea: Węgla zabraknie?

Prokuratora: Ruskiego węgla nigdy nie zabraknie.

Babcia: Poduszę was.

Radka: Z nim?

Pazur: Tylko raz się z nią spotkałem. Tylko raz.



Babcia: Stara metoda. Na spytki go wzięła. W żadnej kieszeni nie rozbiję namiotu i nie dam zakuć w łańcuch mego łóżka. Wszystko jej wyśpiewał.

Pazur: O niego mnie pytała. O niego. Wszystko chciała wiedzieć. Wszystko. Szpiegować kazała, pod oknem stać.

Lea: Taki smutny stałeś pod oknem.

Pazur: Bo oni w wyborach dostaną taki łomot. Ubezpieczają się. Ale jak w ciąży, jak ona mnie oralnie obezwładniła?

Babcia: Pani tak mówi wonią, jak ja słowami.

Pazur: Tylko raz, przysięgam, siłą mnie wzięła. Oralnie.

Radka: Ta pchła?

Babcia: Dzień dzisiejszy jest nocą, jest nocą jest nocą.

Lea: Usta pani, z bliska wiśnie, w pacierzu zawodzą.

*(walenie do drzwi)*

Babcia: Jak na urwańskiej ulicy.

Radka: A kim pani w ogóle jest?

*(walenie do drzwi)*

Radka: Zaczynam rozumieć. No to mamy komplet?

Babcia: Ciemność piła ziemię.

Lea *(otwiera)*

Dasza: Gdzie on?

Wszyscy: Na wojnie.

Dasza: Co on tam?

Wszyscy: Sznurówki wiąże.

Dasza: Zabiją go. A ja jestem w ciąży. A wy kto?

Babcia: Niebo osiadło głodne na ziemi.

Prokuratora (*chowając broń*): Jak ty żeś to zrobiła? Mnie nie chciał, a jej się oświadczył.

Babcia: Oto jest droga zwycięstw podeszwy nad ziemią.

Dasza: Jej?

Lea: Ona kłamie. To niemożliwe.

Dasza: Klnę się.

Lea: Spałaś z nim? Ty?

Mocznik (*zza kulis*): On nie śpi. On nigdy nie śpi. Ja musiaem. Ja nie chciaem.

Dasza: Klnę się.

Lea: Wszystkie tak mówią.

Prokuratora (*wyciągając broń i mierząc do Lei*): Karteczka.

Lea: Zwariowałaś?

Prokuratora: Dla mnie karteczka, dla ciebie on, (*mierząc po kolei do wszystkich*) resztę załatwię.

Babcia: To ja pierwsza. Czekałam na taką okazję. Kto zna mnie, wie, że umiem umieć wszystko, co umieć zechcę, tylko krzywdy człowieka udźwignąć nie umie moje moje serce.

Lea (*podchodząc do Daszy*): Chyba ci kudły wyrwę. Wojna, wróg u bram, a tej się gzić zachciało.

Radka (*wskazując na Prokuratorę*): A tej to nie?

Dasza (*wskazując na kulisy*): Kto tam jest?

Prokuratora: Podrabiacz podpisów.

Lea: Oszust i złodziej.

Dasza: Niech tu przyjdzie. Sama go przyprowadzę.

*(Dasza idzie do biblioteki i wraca z Mocznikiem, ciągnąc go po scenie)*

Abebe (*pojawia się znikąd*): O to chodziło. No to jesteśmy w komplecie. Nie odpowiedziałś mi. I miałaś mnie spytać o najważniejszy dzień ludzkości.

Lea: Cokolwiek naprawisz na dole, zostanie naprawione w górze?

Abebe: To nie jest to pytanie.

Lea: To kto codziennie ponawia dzieło stworzenia?

Abebe: Nie mam czasu. Ja się z wojny urwałem.

Lea: Wyprostuj się. Ona jest w ciąży.

Babcia: I ona.

Prokuratora: I ona.

Radka (*wskazując na Pazura*): I to wszystko ten?

Abebe: Ten idem per idem?

Pazur: Tylko bez „per”.

Abebe: Idem per idem jako pars pro toto. Bo jeśli czegoś brakuje w części, brakuje i w całości.

Prokuratora: To jaki jest najważniejszy dzień ludzkości?

Abebe: Ty się nie wtrącaj. *(do Lei)* Nie odpowiedziałaś mi.

Lea: A dziecko?

Abebe: Nie dam rady tego jeszcze raz tłumaczyć.

Lea *(wskazując na Daszę)*: Jej dziecko.

Abebe: Mnie cudze dzieci nie obchodzą aż tak bardzo.

Lea: Po co ci była?

Abebe: Miała mi tylko usypać kupkę ziemi z czterech miejsc ukraińskich.

Dasza: Nie mów im.

Abebe: Z miejsc wybranych, bo przeklętych, albo przeklętych, bo wybranych. To straszne miejsca.

Babcia: Jeszcze nie drgnęło ramię człowieka, nietknięte gwoździem od rana.

Abebe: Ty się nie wtrącaj.

Lea: A ty się wyprostuj.

Pazur: Wiem. Zrozumiałem! Teatr, żeby to był teatr, musi mieć w sobie i coś cennego, i coś przeraźliwego.

Mocznik *(uwalania się z więzów, wstaje)*: Właśnie mówię, ja nie chciaem, ja musiaem. Ja teatr w kieszeni mam.

Abebe: Odpowiesz?

Lea: Tak.

Abebe: To odpowiedz.

Lea: Potem. Bo jak rozumiem, dziś jest ten dzień?

Prokuratora: Najważniejszy dzień ludzkości?

Abebe: Jak zawsze.

Lea: Co zrobiliście.

Abebe (*do Prokuratora*): I to jest wiadomość do przekazania. Stworzyliśmy obrońcę, Ruscy przegrają.

Dasza: I ty wierzysz w te podolskie brednie? Nawiozłam ci tej ziemi pod tą Nową Kachówkę, ale tylko o dziecko mi szło.

Prokuratora: Ona wie?

Babcia: Wszyscy wiedzą.

Lea: Jak?

Abebe: Jak to jak. Zwyczajnie. Materia się roi, przesypuje w sobie. A losowość jest wrodzoną cechą naszego wszechświata. Potrzeba tylko trzech świątłych mężczyzn i właściwego tekstu.

Lea: Losowość? Jako cecha wrodzona? Naszego wszechświata? To tylko teoria. Nie da się jej udowodnić. Nawet jeśli udowodniliśmy, że właściwości dowolnego obiektu nie istnieją przed pomiarem.

Prokuratora: Możliwe jest sczytanie i rozsypanie informacji. I przekazanie jej w formie energii do miejsca docelowego. I odtworzenie na jej podstawie obiektu fizycznego.

Lea (*oburzona*): Żadna lokalna teoria nie może uchwycić wszystkich zjawisk. Nic. Nawet Newton. To bujdy.

Abebe: Też tak myślałem. Pamiętasz ten woreczek z ziemią z grobu dziadka?

Babcia: Ach.

Lea: Pamiętam. No i?

Abebe: I cokolwiek się stało, stało się tak, jak się miało stać.

Lea: Co się stało?

Dasza: Co się stało?

Prokuratora: Co się stało?

Abebe: Stanęliśmy we trzech. Wysypałem na tę kupkę ziemi ziemię z grobu dziadka. Hoper zamieszał łopata. Koza zaczął śpiewać tę swoją pieśń bez słów. Rzekłem:

W pierwszej osobie pragnąc uchylenia  
przykazania otwierającego usta

znawcom życia od strony ślania się  
na końcach kadencji

psalmów mamrotanych pod cudzym dachem,  
jak kiedyś myślałem o niebie.

Potem pomyśleć o własnym dachu  
i zawrotnym życiu wrastającym w pięty.

Hoper rzekł:

W drugiej osobie wyjść z domu  
w niemych sandałach w roje meszek,

załatwić przy okazji i ich sprawy,  
z których nie wyciąga się żadnych wniosków,

co niewątpliwie jest rajem  
polskich reżyserów, jak kiedyś myślałem

o sobie, bo sam chciałem napisać wszystko,  
cokolwiek to znaczy w ujęciu zamkniętym

gałęzią na wietrze.

Pazur: O mnie gadał? Kto to jest Hoper? O mnie gadał.

Abebe: A Koza na to:

W trzeciej osobie  
wrócić i zaskoczyć kolejne fragmenty

głosu w tunelu na kolejnych rozjazdach.  
Palić się już w rękach. Rzucać cieniem.

Zrobiła się cisza, gdzieś w oddali zawył pies, już sam dokończyłem:

Usiądźmy we trzech, jak należy siadać  
do walki, podajmy sobie ogień, podajmy sobie

zdrewniałe dłonie, wyjmijmy drzazgi.  
Zmusimy się, by je wymienić.

I tak zrobiliśmy.

Lea: I co?

Abebe: Jeszcze nic. Usłyszeliśmy huk wystrzału. Podałem Hoperowi karteczkę, którą wygrzebałem z kieszeni. Nie wiem, kiedy ją tam włożyłem, ani kiedy to napisałem. To nie był twój charakter pisma. Na górze tylko literka bejt. I Hoper przeczytał: Huk wystrzału. Obejrzyjmy się i zwolnijmy. Nie ma po co uciekać. Popatrzmy w niebo. Orła ani śladu. Popatrzmy na zagajnik. Krukowate zniknęły. Na szczytach drzew tylko kilka wron szarych. Popatrzmy na rzekę, w niespokojną zimną wodę. Z nurtem płynie psia buda z przytroczonym do niej na krótkim łańcuchu psem. Właściwie suką, bo nią okręca i przez chwilę widać wzdęte, sine cycki. Przed budą po powierzchni wody płyną łukowate zmarszczki. Po drugiej stronie rzeki, równoległe z budą, biegnie jakiś wyliniały pies. Buda zbliża się do tamy. Tama w tym słońcu, ochlapana zamarzającą na granitowych kamieniach wodą, wygląda jak oblana przezroczystym woskiem lub lakierem do drewna. Rzeka niesie zapach stepu. Step stoi bliżej niż zwykle. Wydaje się falisty. Ta tama to my, a reszta świata jest tym stepem, rzeką, zagajnikiem albo którymś z tych psów. Nie ma nic więcej, Bóg to jest to, że nie ma żadnego Boga, ale my jednak jesteśmy. Bo przecież jesteśmy. I to musi być super. Nie można żyć byle jak. Nie my.

Lea: Płynął tam ten pies?

Abebe: Płynął.

Lea: A dalej?

Abebe: Nie pytaj mnie. Z drugiej kieszeni wyjąłem drugą karteczkę. Nie wiem, skąd się tam wzięła. Pismo jakby moje, ale ja nie umiem pisać. Podałem Kozie. Przeczytał: Każdy da się wyrzucić? Instrument strunowy nie zaczyna się w okrężnicy, ale jeśli został ci jeden palec, szukasz podniebienia.

Lea: I co?

Abebe: Zwymiotował. Kupka ziemi się poruszyła. Wstał i ożył.

Lea: Wstał i ożył?

Babcia: Dziadek? Bogu dzięki.

Abebe: Wiesz co, właśnie dlatego rzuciłem medycynę. Bo ludzie powtarzają tylko „Bogu dzięki”.

Prokuratora: I co?

Abebe: To nie dziadek. Otworzył oczy. Nie powiedział ani słowa. Powiedziałem mu, że rozpozna sprawiedliwych i ma ich obronić. A tych agresywnych, tych zabójców ma... co tylko zechce, ale bardzo.

Lea: I co?

Abebe: Poszedł. Na Kijów poszedł. Wyjdiesz za mnie?

Prokuratora: A Bursztynowa Komnata?

Abebe: Jak się skończy ta wojna, a może się skończyć tylko w jeden sposób, zamienię obrońcę w kupkę ziemi, podzielę ją, ona ją rozwiezie na swoje miejsca, zabiorę dziadka do woreczka i się zastanowię. Ponawiam pytanie.

Lea: Niech wyjdą.



Abebe (*wypycha wszystkich gestami dłoni za kulisy*): Ponawiam nowe przykazanie. Abyście się miłowali.

(*zza kulisy*)

Mocznik: Ja je w kieszeni mam.

Dasza: Zabierz łapy, chamie.

Babcia: Można by świat zbudować z włosa, a co dopiero z dłoni.

Radka: To z kim wy jesteście w ciąży?

Prokuratora: Losowość jest wrodzoną cechą naszego wszechświata.

Pazur: Ja niewinny! Ja niewinny!

Mocznik: Możliwe jest sczytanie i rozsypanie informacji? I przekazanie jej w formie energii do miejsca docelowego? I odtworzenie na jej podstawie obiektu fizycznego? To ja to w kieszeni mam.

Dasza: Miejsca docelowego? W Polsce brzuch kobiety nie jest jej własnością? Odtworzenie obiektu fizycznego? Dziecka? Zabieraj te łapy.

Radka: Ja ci już nie wystarczam?

Pazur: Abyśmy się miłowali.

Lea: Chyba udowodniliśmy, że właściwości dowolnego obiektu nie istnieją przed pomiarem. Moja odpowiedź brzmi, dla wszystkich będzie lepiej, jeśli dalej będziesz mi dyktował na kocią łapę (*podąża za kulisy za resztą*).

Abebe: To proste, jak jesteś mężczyzną, rozumiesz, że *możesz wszystko*, jak nie jesteś, i to nie dotyczy kobiet, możesz tylko marzyć o tym, co przewiduje teleologia od punktu A do B, a ona przewiduje, że mężczyźni przegrają, bo tak, bo kamień spada ze skały w dół (jak w dowodzie Lukacsa). Tylko na tym to polega. Mam dowód. Było zimno, spadł śnieg (kilka dni temu), poszliśmy z Leą na taką górkę. Chciałem ją tam poprosić o rękę, ale dzieci jeździły na sankach, mamusi pokrzykiwały, dziewczyny piszczały, a tacy szesnasto-osiemnastoletni chłopcy zjeżdżali po dobrze wyliganej ślizgawce. Taka szklanka. Rozpędzali się i

zjeżdżali na kucaka, asekurując się jak skoczkowie w awaryjnym lądowaniu. No to wlałem tam, rozpędziłem się i zjechałem z tej górki, jak się jeździło na butach w naszych czasach, kiedy czytanie Marksa i ekonomii socjalizmu było obowiązkowe. Dziewczyny przeżywały, chłopcy coś tam szemrali i jeden postanowił stawić mi czoła. I tak pierdyknął o tę ślizgawkę, że pewnie złamał sobie nadgarstek. To wszystko w tej sprawie, mężność usprawiedliwia wszystko. Jak wojna wybuchnie u nas, w dwie sekundy ci chłopcy znajdą sobie dobrą piwnicę.

*(Abebe zakupuje się w barłogu)*

Abebe: Jestem zmęczony *(zasypia)*.

*(zza kulis słuchać strzał)*